

JAN HLEBOWICZ

Oddział IPN w Gdańsku

Rec.: Daniel Wicenty, *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze: dysfunkcje w Służbie Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, Warszawa–Gdańsk 2018, 512 ss.

Najnowsza publikacja autorstwa Daniela Wicentego, będąca całościowym opisem różnego rodzaju dysfunkcji w działaniu Służby Bezpieczeństwa w ostatnich dwóch dekadach PRL, intryguje już na poziomie okładki. Czym są tytułowe „zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze?”. To nawiązanie do zaczerpniętej z anglojęzycznych nauk społecznych, a zastosowanej przez autora, metafory zgniłych jabłek (w języku angielskim idiomatyczne określenie *bad/rotten apple* oznacza osobę, która wpływa negatywnie na całą grupę). Tego typu metafory szczególnie chętnie stosują badacze organizacji, gdyż łatwo przełożyć je na język podstawowych kategorii socjologicznych¹. Owoc, jeśli ma być dobrej jakości, musi być przechowywany w odpowiednich skrzynkach i otoczeniu. Te trzy zasadnicze elementy możemy przełożyć na funkcjonowanie organizacji składającej się z jednostek, struktur oraz świata zewnętrznego². Sprawne wykorzystanie metafory dostarczyło autorowi narzędzi do przejrzystego przedstawienia, uporządkowania i modelowania badanych zjawisk społecznych, a także wszechstronnej oceny, czym była SB. Analizując nieprawidłowości w jej działaniu, Wicenty celowo odciął się od podejścia moralistycznego. Interesowało go nie to, co w postawach funkcjonariuszy było złe z punktu widzenia etyki, ale spoglądał na daną dysfunkcję przez pryzmat interesu służby. To wybór jak najbardziej trafny, bo tylko w ten sposób możliwe było uczciwe ocenienie sprawności omawianej organizacji.

„Należy tak pracować, aby o SB mówili, że są to ludzie twardzi, ale równie sprawiedliwi i kulturalni” – mówił Edward Gierek w maju 1971 r.³ Z kolei

¹ Zbliżony schemat, jednak bez odniesień do metafory zgniłych jabłek, zastosowała m.in. Diane Vaughan w tekście poświęconym błędom, nadużyciom i katastrofom w organizacjach (D. Vaughan, *The Dark Side of Organizations. Mistake, Misconduct and Distaster*, „Annual Review of Sociology” 1999, vol. 25, s. 271–305).

² Podobną metaforę w wersji owoce (jednostki), gałęzie (organizacje) na których rosną owoce oraz sady (kontekst społeczny) wykorzystała S. Kutnjak Ivković (*Rotten Apples, Rotten Branches, and Rotten Orchards. A Cautionary Tale of Police Misconduct*, „Criminology & Public Policy” 2009, vol. 8, no. 4, s. 777).

³ Cyt. za: D. Wicenty, *Zgniłe jabłka, zepsute skrzynki i złe powietrze. Dysfunkcje w Służbie Bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Gdańsk–Warszawa 2018, s. 47.

w raporcie dotyczącym jakości sieci agenturalnej Departamentu III z 1970 r. napisano: „Dominuje rutyna, szablonowość i schematyzm”⁴. Cytatom wykorzystanym w książce przeciwstawione zostały naukowe ustalenia autora, kreślącego zbiorowy wizerunek funkcjonariuszy. Czytelnik dowiaduje się m.in., że „wierzący w komunizm” esbecy (w omawianych dwóch dekadach), pozostawali w zdecydowanej mniejszości. Wiele decyzji o wstąpieniu do służby wynikało z pobudek pragmatycznych (na początku lat siedemdziesiątych Gierek podniósł zarobki funkcjonariuszy) i konformizmu (utożsamianego z podejmowaniem aktywności dla zrealizowania pewnego minimum pracy)⁵. Jednak nie zawsze – dla części esbeków służba nie oznaczała wyłącznie dobrej ścieżki kariery i gwarancji odpowiednio wysokich zarobków. Wśród nich nierzadko dostrzegalne były koligacje rodzinne – synowie ubeków przystępując do służby kontynuowali niejako resortowe tradycje rodzinne ojców. Jak zwraca uwagę Wicenty, funkcjonariusze nie byli w żadnym razie mistrzami werbunku i wirtuozami misternych prowokacji. Nie byli też przenikliwymi psychologami, zdolnymi do przejrzenia na wylot słabości, lęków i motywacji rozpracowywanych osób czy agentów. Przełożeni bardzo często oceniali pracę podwładnych jako „byle jaką” i sprowadzającą się do wypełnienia „biurokratycznych oczekiwań”. Tych bardziej pomysłowych spośród esbeków, potrafiących przeprowadzać prowokacje i skomplikowane działania operacyjne było, zgodnie z ustaleniami Wicentego, zdecydowanie mniej. „Bylejakość” wykonywanej pracy nie miała żadnego związku z poziomem wykształcenia esbeków, którzy w tym zakresie wyróżniali się *in plus* na tle ówczesnego społeczeństwa. Przeciętność funkcjonariuszy nie oznaczała także wcale, że SB pozostawała niegroźna i mało sprawna. Była bowiem instytucją, która systematycznie doskonaliła metody pracy oraz posiadała kilkudziesięcioletnie doświadczenie.

Alkoholizm esbeków⁶, nepotyzm, nieobyczajność, ucieczki, wchodzenie w relacje intymne z informatorami, wykorzystywanie stanowisk służbowych do realizacji własnych celów, to jedynie kilka z wielu omawianych przez Wicentego dysfunkcji, które wpływały nie tylko na pojedynczych esbeków, ale na całe struktury. Opisując poszczególne patologie w SB, autor omawia także przykłady spektakularnych upadków karier zawodowych, ukazując je w szerszym kontekście, odpowiadając m.in. na pytanie – w jakim stopniu wpływały

⁴ *Ibidem*, s. 48.

⁵ Autor analizuje konformizm funkcjonariuszy SB w szerszym kontekście, odwołując się do kategorii przyjętych przez Mary Douglas, czerpiącej z kolei od Émile’a Durkheima. „Aby ocenić stopień konformizmu panujący w naszym społeczeństwie, musimy drobiazgowo przeanalizować własne kategorie i prześledzić, w jaki sposób świat fizyczny staje się odwzorowaniem świata społecznego”, cyt. za: M. Douglas, *Jak myślą instytucje*, przeł. O. Siara, Warszawa 2011, s. 114.

⁶ Autor zjawisko pijaństwa funkcjonariuszy nazywa w książce „sfunkcjonalizowaną dysfunkcją”.

one na inne jabłka (funkcjonariuszy) oraz skrzynkę, czyli szerszą strukturę. To m.in. historia gdańskiego esbeka Czesława Wojtalika, odpowiedzialnego za zwalczanie opozycji, który przez lata był wyróżniającym się funkcjonariuszem i dynamicznie piął się po szczeblach zawodowej kariery. Pewnego dnia w jego gabinecie doszło do przypadkowego spotkania jego dwóch kochanek. Kobiety wdały się w karczemną awanturę, połączoną z rękoczynami i zdemolowaniem pomieszczenia. Jednocześnie Wojtalik, mimo dzikich wrzasków i przewracanych przedmiotów, spał na biurku zamroczony alkoholem. W pewnym momencie jedna z kochanek opuściła jego gabinet, druga z kolei postanowiła zostać w nim dłużej i „rozejrzeć się”, w efekcie czego zabrała z szafy pancерnej zdjęcie z chrztu córki Lecha Wałęsy. Kłopoty alkoholowe i obyczajowe stały się gwoździem do trumny kariery wysoko postawionego esbeka, a co więcej, wpłynęły na załamanie karier jego podwładnych. Po tym jak ostatecznie Wojtalika wyrzucono z pracy, podległy mu Wydział III na poziomie kadry kierowniczej został wymieniony niemal w całości. Jest więc Wojtalik przykładem zgniętego jabłka, które „zatrulo” pozostałe owoce znajdujące się w skrzynce. Jak wskazuje autor, powyższy *casus* ukazuje także niemożność resortu w radzeniu sobie z degrengoladą funkcjonariusza z sukcesami operacyjnymi, długą (ponad 25 lat) karierą i zajmującego kierownicze stanowisko.

Zdemoralizowani esbecy nierzadko nie działali w pojedynkę, tworząc coś na kształt „brudnych wspólnot”, czyli grup przestępczych albo struktur działających na granicy prawa – w szarej strefie⁷. Ten fenomen, na co słusznie zwraca uwagę autor, nie dotyczył wyłącznie funkcjonariuszy SB, ale także środowisk wojskowych, milicjantów, tajnych współpracowników, osób z tzw. półświatka oraz peerelowskich „czerwonych kołnierzyków” – biznesmenów polonijnych, dyrektorów przedsiębiorstw państwowych, przedstawicieli administracji państwowej, działaczy partyjnych. Upraszczając, poprzez „brudne wspólnoty” dokonywana była wymiana przysług, stanowiąca fundament wzajemnych interesów. Funkcjonariusze zapewniali parasol ochronny i dostęp do informacji, a w zamian otrzymywali pożądaną dobrą oraz możliwość angażowania się w różnego rodzaju mniej lub bardziej legalne interesy. Przykładem takiej „brudnej wspólnoty” było m.in. przedsiębiorstwo zagraniczne „Legpol”, zajmujące się produkcją napojów gazowanych oraz przetwórstwem owoców i warzyw. Jednym z jego dyrektorów był Stanisław Smolarczyk, który w latach 1973–1985 służył w różnych pionach SB. W 1985 r. został zwolniony dyscyplinarnie za przyjęcie łapówki. Smolarczyk jako funkcjonariusz SB prowadził późniejszego założyciela firmy jako tajnego współpracownika, a podczas tej agenturalnej współpracy załatwił swojemu agentowi zgodę na założenie przedsiębiorstwa zagranicznego – „Legpolu”. Opisany przez Wicentego przypadek nie tylko do-

⁷ Zob. szerzej: *Brudne wspólnoty. Przestępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, red. K. Nawrocki, D. Wicenty, Gdańsk–Warszawa 2018.

brze ilustruje dysfunkcjonalność otoczenia organizacyjnego SB (chodzi o sektor „nieuspołeczniony”, w tym firmy polonijno-zagraniczne), ale wskazuje też wprost na „ponadjednostkowe układy społeczne, angażujące obecnych i byłych funkcjonariuszy, czynną i wyrejestrowaną agenturę oraz innych członków lokalnych elit komunistycznych”⁸.

Ciałami kontrolnymi w SB, które miały identyfikować wyżej opisane dysfunkcje oraz dyscyplinować przypadki nadużyć (czyli – posługując się książkową metaforą – usuwać zgniłe jabłka, naprawiać zepsute skrzynki, a w ostateczności się ich pozbywać), były m.in. Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy i Główny Inspektorat Ministra Spraw Wewnętrznych. Autor wnikliwie opisuje jak przebiegał proces „oczyszczania organizacji” i odpowiada na kluczowe pytania: czy był skuteczny? Z ustaleń Wicentego wynika, iż „walka z nadużyciami” rzadko kiedy przybierała strukturalny i systematyczny charakter. Z problemami raczej „radzono sobie” usuwając zepsute jabłka ze skrzynki. W organach kontrolnych dominowało przekonanie, że to sprawiającego kłopoty funkcjonariusza należy zidentyfikować i usunąć ze służby, nie zaś naprawiać system.

W tym kontekście autor dokonuje ciekawej interpretacji realnych motywacji utworzenia Zarządu Ochrony Funkcjonariuszy – chodziło przede wszystkim o inwigilację funkcjonariuszy związanych ze śmiercią ks. Jerzego Popiełuszki⁹, przy jednoczesnej próbie powiązania morderstwa duchownego ze sprawą kpt. Adama Hodysza, współpracującego z opozycją. Ciąg myślowy gen. Kiszczaka autor streszcza następująco: resort oprócz zewnętrznego wroga politycznego ma także wewnątrz zgniłe jabłka – są to ludzie zamieszani w zabójstwo ks. Jerzego oraz kpt. Hodysz, kolaborujący z naszym przeciwnikiem. Ta pokrętna logika, odwołująca się także do myślenia spiskowego, wskazywała aluzyjnie, że „prowokacja polityczna” związana ze śmiercią ks. Popiełuszki miała wynikać z obecności w resorcie funkcjonariuszy „przypadkowych, politycznie niedojrzałych i zdemoralizowanych”. Przy okazji gen. Kiszczak pokazywał, że w SB nie ma miejsca ani dla zabójców ks. Popiełuszki, ani dla kpt. Hodysza – traktowanych jednakowo. ZOF miał, w zamyśle Kiszczaka, wszystkie takie zgniłe jabłka zidentyfikować i odpowiednio wcześniej usunąć.

W opisywanym przez Wicentego dysfunkcyjnym otoczeniu SB („złe powietrze”) zwraca uwagę zjawisko „klerykalizmu” i „religianctwa” wśród funkcjonariuszy. By zapobiec zagrażającym instytucji przejawom realnego zaangażowania w praktyki religijne, resort próbował rozwijać sferę świeckich rytuałów, które miały być alternatywą dla uroczystości kościelnych, zwłaszcza katolickich sakramentów. Chrztos i pierwszą komunię próbowano (z różnym skutkiem)

⁸ Cyt. za: D. Wicenty, *Zgniłe jabłka...*, s. 219.

⁹ W zamyśle Kiszczaka chodziło o odsunięcie odium związanego z morderstwem ks. Popiełuszki od MSW, zob. szerzej: D. Wicenty, *Kiszczakowska „policja w policji”. O Zarządzie Ochrony Funkcjonariuszy (1985–1990)*, „Dzieje Najnowsze” 2016, t. 48, nr 1, s. 139–140.

zastępować uroczystością nadania imienia, połączoną z wręczeniem rodzicom książeczki mieszkaniowej dla dziecka oraz pasowaniem na ucznia. Za organizację tego rodzaju uroczystości odpowiadały koła rodzin milicyjnych wraz z resortowymi komórkami partyjnymi. SB promowała także śluby cywilne oraz świeckie pogrzeby. Jak jednak wskazuje autor, „wydaje się, że mimo usilnych prób rytuały tego typu przyjęły się w resorcie w ograniczonym zakresie”¹⁰.

Cały, niezwykle interesujący, wieloaspektowy wywód Wicentego, oparty jest przede wszystkim na dokumentach wytworzonych w MSW, komentarzach o charakterze metodologicznym oraz, rzadziej, materiałach memuarystycznych. Szkoda, że autor nie podjął próby (z pewnością żmudnej i trudnej w realizacji) wywołania relacji od żyjących do dziś funkcjonariuszy SB. Zastosowanie kwestionariusza wywiadu i płynące z niego odpowiedzi (oczywiście z uwzględnieniem możliwych przeinaczeń oraz przemilczeń), wzbogaciłyby obraz budzącej do dziś skrajne emocje organizacji, stanowiąc ciekawe źródło analizy. Brakuje także w podsumowaniu namysłu nad rolą funkcjonariuszy SB po 1989 r. Na ile sterowali oni krajową polityką lat dziewięćdziesiątych, a na ile stali się narzędziem w rękach polityków i dzięki swoim mocodawcom robili kariery bądź zyskiwali parasol dla prowadzenia własnych interesów. Niezależnie od tych uwag, mamy do czynienia z publikacją prekursorską, z której ustaleniami powinni zapoznać się wszyscy badacze komunistycznych służb specjalnych.

Wydawałoby się, że wyłaniający się z książki, pełen rozmaitych nadużyć, zbiorowy obraz esbeków obala mit wszechwładnej organizacji działającej skutecznie. Autor nie daje jednak prostych i jednoznacznych odpowiedzi. Bo choć w przededniu transformacji ustrojowej SB przypominała raczej tonący okręt, z którego pierwsze zaczynają uciekać szczury, to pomimo pojawiających się patologii, w dwóch ostatnich dekadach PRL wciąż pozostawała organizacją złowrogą i w znacznym stopniu sprawnie wykorzystującą zgromadzone przez wcześniejsze lata „czekistowskie *know-how*”.

JAN HLEBOWICZ (ur. 1988 r.) – historyk, publicysta, autor m.in. książki wyróżnionej w ogólnopolskim konkursie im. W. Pobóg-Malinowskiego na Najlepszy Debiut Historyczny Roku *Niepokorni z „Topolówki”*. *Działalność niezależna uczniów III Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku w latach 1970–1989* (2012); wyróżnionej w Konkursie Literatury Pomorskiej *Książdz w smoczej jamie. Kapłan i żołnierz niezłomny – życie i działalność ks. Józefa Waląga* (2017); *Piątka u Semki* (wywiad z P. Semką, 2019). Autor kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularnonaukowych. Obecnie pracownik IPN Gdańsk.

¹⁰ Cyt. za: D. Wicenty, *Zgnite jabłka...*, s. 369.